

Praca Małeckiego o Słowackim była już wiele razy oceniana i nie jest naszym zadaniem podkreślanie tutaj jej zalet. Monografia ta była i zostanie jedną z najlepszych monografii o wybitnym poecie tak z powodu zgromadzenia ogromnej ilości nowego materiału jak i dla sumiennej analizy oraz delikatnej interpretacji i oceny. Autor jej zajmował się twórczością Słowackiego już wcześniej. Z początku nie szczędził jej ostrych zarzutów. W roku 1847 pisząc dla „Przeglądu Poznańskiego“ *Rozbiór dzieł nowych* poświęcił parę zdań *Księdzu Markowi*. Porównując utwór Słowackiego z *Irydionem* i *Nieboską* wysoko podnosi ideologię i technikę pisarską Kraszińskiego przeciwstawiając im rzekomo nieprzemysłany, naśladowczy sposób pisania autora *Księdza Marka*: „[w *Księdzu Marku*] cuda i cuda, dziwy a dziwy — szkoda tylko, że nikt im nie wierzy. Słowacki pochwycił coś od Mickiewicza o potędze ducha i jak zaczął przez ducha tego guścić, zdaje się, że wywija nim jak narzędziem rzemieślniczym, jak kielnią mularską: — przez ducha zabija całe hufce wrogów; dobrze, że nie powiada, jak się to stało, bo byłoby jeszcze więcej przyczyny żałowania, że talent tak silny, z tak energiczną wyobraźnią zmarniał na koniec na pracach bez celu, na pieśni bez słuchaczy, na doktrynie, w którą ani kto inny ani on sam nie wierzył!“

W tymże samym roczniku „Przeglądu Poznańskiego“ w pracy zatytułowanej *Irydion* wraca Małeki raz jeszcze do potępienia rozpasanej, jego zdaniem, wyobraźni Słowackiego przeciwstawiając „niewytłumaczonym i rozbujalym wybrykom fantazji“ poety „świadome i konieczne symbolizowanie“ ukrywające „myśl głęboką“, reprezentowane przez Kraszińskiego.¹

Ten pogląd na autora *Księdza Marka* nie zmieniał się u Małeckiego długo. Jeszcze w wykładach z 1859 roku zarzuca Słowackiemu, że nie pojmował całości swego dzieła, idei, że nie miał skryształizowanych zasad formalnych. Powiada wówczas Małeki: „Jako pisarz należy Słowacki do tych poetów, których dzieła nie są w żadnym stosunku do ich talentu. Jako talent była to jedna z największych zdolności poetycznych. Ogromna

wyobraźnia, ognista natura, głębokie i gorące uczucie i bezprzykładne władztwo nad językiem. Ale zbywało jednak czegoś tej dziwnej a tak obdarzonej naturze. Spokoju, zdolności zebrania w sobie i ogarnięcia duchem czego chce.“² W złagodzonej formie te sądy Małeckiego przeszły i do jego monografii, gdzie podobnie jak wcześniej w „Przeglądzie Poznańskim“ krytykował w utworach Słowackiego „cuda niewyjaśnione ze stanowiska poprzednich działań“.³

W swych wykładach uniwersyteckich wracał Małecki do Słowackiego wielokrotnie. Wzrastająca popularność autora *Króla Ducha* powodowała, że wykłady te znajdowały coraz więcej słuchaczy i „kiedy w półroczu zimowym 1865/66 profesor zapowiedział wykład o *Królu Duchu* Słowackiego, udział słuchaczy był tak wielki, iż nie pomógł już opór senatu i musiano opróżnić przeznaczoną na inne cele salę większą na drugim piętrze, w której katedrę ustawiono na środku.“⁴

Z przygotowywanej monografii o Słowackim Małecki publikował wyjątki w *Księdze zbiorowej* ofiarowanej K. Wł. Wójcickiemu,⁵ w *Albumie lwowskim*,⁶ w pierwszym tomie „Biblioteki Ossolińskich“⁷ i w „Tygodniku Poznańskim“.⁸

W późniejszych czasach niejednokrotnie mówiono o Małeckim jako o tym, który „odkrył“ Słowackiego (np. Kridl, Szyjkowski, Wasylewski), który monografią swoją „rozbudził“ zainteresowanie dla jego twórczości. Poglądowi temu przeczą jaskrawo przytaczane już wyżej głosy świadczące, że nie tyle trzeba było „budzić“ zainteresowanie, co raczej „egzorcyzmować“ wpływ Słowackiego z zapalonych głów młodzieży. Fakt ten stwierdzają recenzenci książki, a także sam autor we wstępie.

Szujski nawołując do przeciwstawienia się „kultowi“ Juliusza, który „musi się w skutkach swoich okazać zgubnym“, powiada, iż „jedyną nań kuracją jest zdrowa i wyczerpująca krytyka, rozpoznanie indywidualności tego, który chwilowo nami oświadczył. Potrzebie tej czyni w wysokim stopniu zadość książka p. Małeckiego.“⁹

Jakże koresponduje to zdanie z sądami Kraszewskiego: „Zdaje nam się, że już monografia prof. Małeckiego z tej chwilowej namiętności wielu ostudzi, a wątpliwości nie ulega, że przyszłość nie postawi nigdy na jednej linii Adama z brylantowym Juliuszem. [...] Choroba też jest najpiękniejszym jego utworów znamieniem. [...] Tak jest, że z książki pana Małeckiego wiele nauczyć się można i nie wątpimy, że wywrze wrażenie, które zbawienny i zdrowy zwrot sprowadzi.“¹⁰ Podobnie P. Chmielowski stwierdza, że Małecki „pohamował zapędy tej egzaltacji“, tj. wynoszenia Słowackiego ponad Mickiewicza w kręgach zapalonych młodzieży.¹¹

Sam zaś Małecki w przedmowie do monografii robiąc uwagę o „amoralności, która nas tak w osobie jego [Słowackiego] uderza“ tak charak-

teryzuje dotychczasową recepcję twórczości wieszczka: „Dzieła tego poety, niesłusznie przez ogół mało poszukiwane, zaczęły od lat kilku tu i ówdzie prawie znowu nad zasługę i miarę entuzjazmować pewną liczbę czytelników, zwłaszcza pomiędzy młodzieżą. Według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie się to jeszcze z czasem powiększać...“¹²

Przy czytaniu monografii zastanawia nas przede wszystkim jedno: dlaczego Małecki, pragnący bez wątpienia przysłużyć się Słowackiemu, stawia niekiedy ulubionemu poecie takie zarzuty, jak zacytowana wyżej „amoralność“? Otóż wydaje się, że Małecki ze swych pozycji ideologicznych nie mógł docenić tego ogromnego osiągnięcia, jakim jest konsekwentne domyślenie przez Słowackiego sprawy stosunku, tak swego jak i narodu, do oficjalnego kościoła. Małecki nie mógł pogodzić się z pogardą autora *Kordiana* wobec Rzymu i ta właśnie strona jego poezji wywołała u monografisty najwięcej zastrzeżeń.

Fakt ten rzucił się w oczy już współczesnym. Michał Bałucki pisząc o kobietach dramatów Słowackiego przeciwstawia się zarzutowi Małeckiego, że „Słowacki niepotrzebnie robi Marię tak skrupulatną, iż nie pozwala Botwelowi do podpalenia miny użyć święconej lampy z ołtarza.“ Bałucki dostrzegł w tym napiętnowanie przez Słowackiego obłudy bigoterii. I dodał: „Dość było panu Małeckiemu obejrzeć się po świecie, przypatrzeć się tylu ludziom, którym niedomówienie pacierza zakłóca spokój sumienia, a oszukanie bliźniego lub oszczerstwo spać spokojnie pozwala – dosyć było autorowi spojrzeć na te jejmoście w aksamitnych salopach, całujące stopy ukrzyżowanego Chrystusa, a wychodzące potem z kościoła z dumnym spojrzeniem i zadartym nosem – a nie śmiałyby uczynić tego zarzutu – owszem, policzyłyby go do najgenialniejszych odcieni, którymi poeta narysował nam charakter Maryi. [...] Pomimo bowiem tak sumiennej pracy, tylu trafnych uwag szanownego profesora znajdujemy w jego dziele nieraz tak dziwne poglądy, tak niezasłużone zarzuty, że dziwić się musimy, w jaki sposób p. Małecki przyszedł do nich.“¹³

Monografię Małeckiego krytykował a nawet traktował z pewnym lekceważeniem C. K. Norwid nazywając ją „anegdotycznym Słowackiego obrazem“, który „bardzo szlachcicom polskim się podoba“.¹⁴ Sąd Norwida sprowokowany był zapewne lekkim podejściem Małeckiego do jego pracy o Słowackim. Norwid bowiem wysoko stawiał swe „podniesienie rzeczy o Słowackim, które ode mnie stanowczo się datuje“.¹⁵

Stosunek Małeckiego do twórczości Słowackiego, charakter jego sądów, świetnie określiła Narcyza Żmichowska, oddawszy zresztą naprzód sprawiedliwość jego trudowi. „Nocy nie dosypiałam, a musiałam całe dwa tomy [Małeckiego monografii] przeczytać. Bardzo rozumnie napisane, chociaż to dziwne robi wrażenie, kiedy się spotyka z takim spokojnym,

prawniczym, pedagogicznym i urzędowym stylem o Słowackim! — Ale rzecz zdrowa — nie bardzo w psychologii subtelna — tym właściwsza za to na pokarm dla młodych, niedość gruntownych umysłów — swoją drogą zabawnie wygląda owa fantazja cyrkiem obowiązków i codziennej moralności mierzona — diament według cech krystalografii opisany. Wiele prócz tego szczegółów objaśniających najpiękniejsze poemata, wyjątki z listów tłumaczące człowieka [...] a cudne on listy pisał ten Słowacki! [...] Małecki na to wszystko ma sąd — nie powiem księdza — ale urzędnika katolickiego.“¹⁶

Owo katolickie nastawienie, tak doskonale uchwycone przez Żmichowską, kazało Małeckiemu przyznać słusność autorowi *Psałmów Przyszłości* w jego sporze ze Słowackim. Nastawienie to również było przyczyną zarzutu czynionego Słowackiemu, jakoby on „naprężenia w społeczeństwie już gotowego w niektórych częściach kraju [...] nie znał“¹⁷ i brzydtko postępował atakując stanowisko Krasińskiego.

Sam Małecki swą monografię traktował nie jako rozpoczęcie, lecz jako swego rodzaju podsumowanie, zamknięcie dyskusji nad Słowackim i chyba właśnie dlatego z tak zdumiewającą u tego sumiennego uczonego szczerością rozdarowywał autografy utworów poety.